

BURZLIWE LATA

Tom I



Henryk Longin Rogowski

Burzliwe Lata

Henryk Longin Rogowski

**Książkę dedykuję miłośnikom powieści
Henryka Sienkiewicza, oraz tym, którzy
kochają przygody, bohaterstwo, miłość
i poświęcenie – OJCZYŹNIE.**

© Copyright by Henryk Longin Rogowski

2014

opracowanie i korekta:

autor

projekt okładki:

autor

Słowo wstępne: Wydawnictwo LIBER NOVUS

ISBN: 978-83-934607-4-8

Słowo wstępne

Powieść przygodowa, której akcja rozgrywa się w okresie bitwy pod Grunwaldem.

„Burzliwe lata” to klasyczna powieść historyczna. Przenosi czytelnika na ziemie polskie początku XV wieku. Okres przełomowy w dziejach Polski. W czas panowania króla Władysława Jagiełły. Od kilkudziesięciu lat na ziemiach polskich Zakon Krzyżacki sieje niepokój. Jego poddani są bezprawnie napadani, grabieni i mordowani. W roku 1404 Problem spiętrzył się do poziomu, który wymaga zdecydowanej interwencji króla. Książka rozpoczyna się od sejmiku w Krakowie, na którym ma pojawić się sam król. Przybywają tam, po podróży pełnej przygód i starć z Krzyżakami, główni bohaterowie książki - imć Zembrzuski, dowódca oddziału zbrojnych, eskortujących pana Kalesantego herbu Działosza. Pragną postawić przed oblicze Jagiełły, pojmanego jeńca krzyżackiego Zygryda, by udowodnić, iż to właśnie zakonnicy w białych płaszczach z czarnym krzyżem są sprawcami rozbojów i niepokojów na ziemiach Korony i Litwy. Tak zaczyna się ta niezwykle ciekawa powieść. Bogata w

intrygi, opisy bitew i starć, ale i wciągająca czytelnika wspaniale wplecionymi wątkami miłosnymi i niezwykle plastycznymi opisami przyrody. Znaczącą wartością „Burzliwych lat” jest wierne trzymanie się prawdy historycznej, którą autor pieczołowicie odtwarza na kartach swej książki. Losy Krzyżaków na ziemiach polskich są znane wszystkim, lecz w odbiorze tej powieści ów fakt nie stanowi żadnej przeszkody. Autor dołożył starań by znany okres w dziejach przedstawić w sposób nietuzinkowy i intrygujący. Czytelnika zachęca niezwykle mistrzowsko dozowana dramaturgia oraz wciągająca, dynamiczna akcja. Wszyscy miłośnicy historii i przygód będą usatysfakcjonowani. Gdzie zaprowadzi bohaterów książki walka z zakonem krzyżackim, do jakich heroicznych czynów będą zmuszeni by przeciwstawić się podstępom wroga, jakich poświęceń będzie wymagała miłość ojczyzny, honor i wierność? Tego właśnie dowiemy się z kart „Burzliwych lat” Henryka Longina Rogowskiego.

Burzliwe Lata

Tom I

Burzliwe Lata – wydane w Stanach Zjednoczonych, w języku polskim i angielskim, oraz w Polsce na płytach CD, w wydawnictwie Liber Novus, kierowane do osób niewidomych, słabo widzących i dyslektycznych.

ROZDZIAŁ I

Przyszło lato. Był rok tysiąc czterysta piąty. Po gościńcu jechała karetą, oznaczona herbem rodu szlacheckiego, na którym widniało poroże jelenia i skrzydło sępa. Eskortowana była przez imię pana Zembrzuskiego, a celem ich podróży był Kraków, jako że jadący zmierzali na sejmik krakowski. Gościńiec zanurzył się w las, a eskorta zdwoiwszy czujność jechała po obu stronach karety. Nie było ich wielu, jednak byli to rycerze wspaniali i w bojach zaprawieni. Jechali leśnym duktem w ciszy, bo karetą ciszej jechała po trawie równo wyłożonym. Jechali, a oczom ich ukazały się bagna leżące po prawej stronie, z lewej zaś urwisko porośnięte gęsto. - Doskonała pułapka - pomyślał imię Zembrzuski. Ledwie pomyślał, a strzała przeszła jadącego przodem rycerza, z eskorty. Była to zasadzka urządzona przez Krzyżaków, którzy wyjechawszy na drogę ruszyli do ataku. Imię Zembrzuski krzyknął na swoich, a oni przyłgnąwszy plecami do karety odpierali ataki knechtów zakonnych, przy czym raz po raz któryś z rycerzy krzyżackich padał na murawę, z krzykiem nieludzkim. Dowodzący Krzyżakami widząc przegraną zarządził odwrót i poprowadził resztę oddziału w las będący przed nimi, uciekając w popłochu. Zembrzuski nakazał straty policzyć i oręż pozbierać. - Dwóch zabitych mamy, mości komendancie, a knechtów zakonnych szesnastu

martwych naliczyłem. - Siadajmy na konie i ruszajmy!
- Krzyknął Zembrzuski. Karetą ruszyła duktem w dalszą drogę. - Cóż jeszcze przytrafi się w drodze - pomyślał. Podjechał do karety, coś rozmawiał z jadącymi w niej, po czym pojechał przodem rozglądając się wokół. W jakiś czas wynurzyli się z lasu. Oczom ich ukazał się zajazd u Szymona, karczma, z której korzystali podróżni. Stała ona na skraju dużej osady. - Zatrzymamy się tutaj, mości Zembrzuski. Trzeba po bitwie odpocząć, no i wieczera potrzebna. Karetą zjechała z drogi i wjechała na podwórzec gospody, gdzie Szymon w głębokich ukłonach, gości znamienitych zapraszał. Z karety wysiedli dwaj goście. Szlachcic Wołyński, imię pan Kalesanty i siostrzeniec jego, January. Przemierzwszy schodki weszli do dużej izby zastawionej stołami. Pod ścianą był bufet. Na nim trzy antalki stały, zapewne z miodem pitnym. Dalej okienko w ścianie, przez które strawę podawano. Za nimi do izby wszedł imię pan Zembrzuski, z kompanią. Rozsiadłszy się przy stołach czekali. Po drugiej stronie sali wrzało. Przy stołach siedzieli goście i głośną dysputę prowadzili. Wsłuchawszy się w gwar można było zrozumieć, o czym mówiono. A temat był gorący. Bo o zakonie, który coraz bardziej stawał się bezkarny. A jednak, którego ludzie uciekli w popłochu, zobaczywszy karetę i jeźdźców zmierzających w kierunku gospody. Ze sobą mieli rannego, chyba wyższego rangą, bo bardzo o niego zabiegali. Ranny odziany był w płaszcz biały, z krzyżem na plecach, pod którym widniała duża czerwona plama. Ludzie ucichli zobaczywszy w zamęcie siedzących nieopodal

gości. Pierwszy podniósł się Hińcza, z ziemi mielnickiej, a zobaczywszy przybyszów posłał im ukłon i taki sam otrzymawszy, odezwał się. - Mości panowie, czy to wy starliście się z Krzyżakami? - Ano my - odparł imć Kalesanty i głośno krzyknął na karczmarza, po czym uderzył pięścią w stół. - Ano my, skorośmy zostali napadnięci, mości panowie. Teraz wymianie zdań nie było końca, tylko Zembrzuski ze swoimi czuwali, aby znów coś nie zakłóciło biesiadowania. Dopiero późną nocą posnęli, strudzeni rozmowami i podróżą. Gwar ucichł, tylko Żyd szczęściarz krzątał się wokół stołów, znosząc kufle po napitkach i półmisy po jadle. Krzątał się z zadowoleniem, bo grosza zarobił nie mało. Świt wstał niespodziewanie prędko i krótkiej nocy nie zmąciło żadne wydarzenie. Razem ze świtem odezwały się koguty, które jęły przeszkadzać niewypoczętym gościom. Imć pan Kalesanty podniósł się znad stołu i wrzasnął. - Do koni, mości panowie! - W drogę. W drogę, powtórzyło echo rozchodzące się po izbach i tylko Żyd Szymon wzdrygnął się na grom w głosie szlachcica. Zembrzuski czapkę na głowę włożywszy wyszedł z izby, skoczył na konia spinając go kolanami. Karetą podjechała pod zajazd. Wsiadli doń, mości panowie szlachta i cały orszak ruszył w drogę. Słońce wyraźnie wychodziło zza chmur, a już hen na końcu drogi zobaczyli stado sępów krążących nisko, zdawało się, szybujących do zdobyczy. Imć pan Kalesanty wymienił spojrzenie z Zembrzuskim, a ten kazał jednemu ze swoich, by pośpieszył i zobaczył, co tam się dzieje. Tenże ruszył ostro na przelaj przez pola, gdyż droga skręcając prowadziła dużym zakolem.

Wszyscy widzieli, jak malała jego sylwetka i w końcu maleńki punkcik pozostał na horyzoncie. Tymczasem, karetą z konnymi przejeżdżała traktem. Nie obawiali się niczego, bo widoczność była doskonała. - Ciekawym, co tam się dzieje - powiedział Hińcza spojrzawszy na horyzont, gdzie coraz więcej sępów szybowало wokół. - Pewnikiem padło jakieś zwierzę - odparł zaraz Zembrzuski, który w duchu myślał coś innego, a powiedział tak, żeby, Hińczy ludzie byli pewni jego słowa. O swoich nie obawiał się. Znał każdego i wiedział, że nie zląkną się tego widoku. Po jakimś czasie zobaczyli rosnącą sylwetkę jeźdźca, zbliżającego się ku nim pełnym galopem. Był to Maćków wysłany na zwiad. Po pewnym czasie zbliżył się na tyle, że można było wyczytać trwogę, z jego twarzy. Zbliżył się do Zembrzuskiego i zameldował. - Mości panie, ludzie doszczętnie rozbici, a nie widziałem u nich żadnego zbrojnego. Wozy spalane. Znalazłem kobietę z dzieckiem, która wypowiedziała słowo Krzyżacy i wyzionęła ducha. Dziecko całe i zdrowe, więc je zabrałem. To chłopak panie. - Chłopak powiadasz - odezwał się, imć Kalesanty. - Daj go tutaj. A wzięwszy go w dłonie powiedział. - Będiesz się nazywał Maćków Sęp, co byśmy wiedzieli, jak się do ciebie zwracać, mości dobrodzieju. Nadłożymy drogi i pochowamy naszych, tylko bacznie uważać na Krzyżaków. I karetą ruszyła z jeźdźcami, by dojechać do miejsca, w którym Krzyżacy rozbili doszczętnie ludzi, przenoszących się z bydłem na tereny zdatniejsze do wypasu. Widok był straszny. Głowy porozbijane szablami. Kobiety i dzieci bez wyjątku. Zembrzuski zsiadł z konia. Pochylił się nad

zabitym. Z jego ręki wyjął kawał białego materiału, który urwany był z płaszcza Krzyżaka. Teraz nie było wątpliwości. - Pochowamy ich. Zarządził, imć Kalesanty, po czym wszystkich ułożono do głębokiego dołu i przysypano ziemią. Dopiero teraz sępy poszybowały w górę. - Trzeba złożyć skargę do króla, opowiedzieć cośmy widzieli, aby król położył kres temu. To powiedziawszy nakazał ruszyć w dalszą drogę. Na drodze do Krakowa był jeszcze gród, Trzyciążem zwany. Wszyscy jechali w milczeniu i nawet imć Zembrzuski sposepniał, bo pomyślał, że dziecko z pewnością zostawią na wychowanie w grodzie. Późnym wieczorem dotarli do grodu, który okolony był palisadą z drzewa. Gdy do bramy się zbliżali, z góry odezwał się potężny głos. - Kto, zaczą? Zembrzuski odezwał się. - Do Krakowa jedziemy na rozmowy, z królem Jagiełłą. Eskortuję imć pana Kalesantego, herbu Działosza. Nastąpiła cisza. Pilnujący bramy rozważał. Po chwili krzyknął. - Musicie poczekać. Powiadomię o waszym przybyciu, jego wielmożność Zbysława. Stali strudzeni, ale w tych czasach trzeba było być nadzwyczaj ostrożnym. Czekali chwili, gdy wreszcie potężna brama będzie otwarta, co też stało się niebawem. Brama uchyliła się. Wyszedł z niej potężny chłop o niedźwiedziej budowie i podszedł do karety. Imć Kalesanty poznał go od razu. Poznał go również, imć pan Zembrzuski. - Toż to Bolko, zwany niedźwiedziem. I Bolko ich rozpoznał. Nie raz, z nimi w bitwach brał udział. Wjechali na podwórzec, gdzie stajenni konie odebrawszy, do stajni jęli je prowadzić. Wyszedł Zbysław, będący panem w tym grodzie, Trzyciążem zwanym. - Zapraszam, mości